

Wierzę w sens literatury

W Wiśle rozpoczął się festiwal poświęcony m.in. Jerzemu Pilchowi, literaturze i książkom. **Książki i literatura w tym mieście, w zasadzie w jego środku, to też Miejska Biblioteka Publiczna im. J. Śniegonia.** To instytucja położona w ciekawym miejscu, ciekawym budynku, w której dzieją się ciekawe rzeczy. Z jej dyrektorką, Iloną Majewską, porozmawiał red. XXX.

Rozpoczął się Festiwal Słowa im. Jerzego Pilcha „Granatowe Góry”. Dla wiślańskiej biblioteki miejskiej to jakiś szczególny czas?

Dla biblioteki, jako partnera tego wydarzenia i dla mnie, jako osoby, która bardzo lubi czytać, festiwal to swego rodzaju święto. Dla całego naszego zespołu w zasadzie też. To możliwość spotkania bardzo wielu autorek i autorów naraz w Wiśle, ale też możliwość poprowadzenia rozmów czy przyjęcia branżowych gości, bo przyjeżdżają wówczas z całego województwa śląskiego bibliotekarki i bibliotekarze prowadzący dyskusyjne kluby książki. Poza tym, to wydarzenie, które ma swoją stałą publikę. Tak, to ważny czas, którego jesteśmy partnerem, ale z równym entuzjazmem go witamy co Wiślańskie Centrum Kultury.

Festiwal wiąże się z całorocznymi działaniami pracowników biblioteki w tym temacie?

My nie odpowiadamy za stronę logistyczną, więc od biblioteki i jej pracowników rzecz wymaga działań w czasie i przed samym festiwalem.

Co Pani poleca podczas festiwalu „Granatowe Góry”?

Myślę, że warto spojrzeć na te punkty programu nie w pełni literackie, czyli spektakle, jakie odbędą się w Bibliotece Miejskiej im. Śniegonia w Wiśle: „Kwiaty Polskie” Tuwima w inscenizacji Szymona Pilcha czy „Narty Ojca Świętego” według J. Pilcha. Czekam na spotkanie z poetką Małgorzatą Lebda, która w tym roku wydała pierwszą powieść, i całą „Biblioteką” czekamy na spotkanie z Agatą Romaniuk, bo dzieci ją uwielbiają.

Czy według Pani pisarz Jerzy Pilch jest lub był w kraju znany jako wiślanin?

Pamiętam nasze rozmowy w gronie osób czytających, gdy Pilch dostał Nagrodę Nike za powieść „Pod Mocnym Aniołem”. Rozmawialiśmy o tym, jak to była ważna książka. Pamiętam to odkrycie Pilcha dla siebie, wyobrażanie sobie świata Wisły, a więc z Wisłą głównie mi się kojarzył. Ja wówczas jeszcze nie mieszkałam na Śląsku Cieszyńskim, ani tym bardziej w Wiśle. Wręcz daleko od niej, bo w Łodzi. Pamiętam też, że gdy w końcu się tutaj przeprowadziłam, nie miałam świadomości, że nazwisko Pilch jest znaczące i tak częste.

Gdy poznałam pierwszą osobę o tym nazwisku, byłam bardzo podekscytowana przekonaniem, że skoro ta sama miejscowość, to na pewno krewna pisarza. Później uświadomiłam sobie, że można być Pilchem, a nie być z tych Pilchów. Można być Jerzym Pilchem, nie mającym z pisarzem nic wspólnego. Myślę, że to ważny autor, dający nam Wisłę wyobrażoną i w mojej opinii jest i był znany jako wiślanin.

Zapytałem trochę dla potwierdzenia, bo sam pamiętam, że osoby, które chodziły z nim do szkoły w Krakowie, określały go wiślaninem. Czy Pilch jest szczególnie pożyczany i czytany w wiślańskiej bibliotece?

Na pewno jest on szczególnie o tyle, że to jedyny autor, którego regał książek posiadamy z jego prywatnego księgozbioru, oczywiście nie tylko jego autorstwa. Są czytelnicy, którzy na pewnym etapie odkrywają dla siebie Pilcha i czytają „ciurkiem” to, co napisał. Myślę, że to jeden z tych autorów, których się odkrywa i wpada się w pilchowską frazę. Jest lubiany. Im dłużej pracuję w bibliotece, tym bardziej widzę, że wszystkich gustów i tropów jest tak dużo, że trudno powiedzieć, co w danym okresie jest na topie i czy ktoś jest popularny. Na pewno jednak Jerzy Pilch jest ważnym pisarzem i widać te etapy, na których czytelnicy odkrywają go dla siebie, choć są i tacy, którzy do niego wracają. Myślę, że to autor nie do przeczytania naraz, ale też do powrotów. Nie musi tylko być modny, bo zawsze będzie się sprawdzał. A są przecież oczywiście twórcy modni.

A inni autorzy związani z Wisłą?

Jest na przykład Hanna Greń. Pani Hania to po prostu „perełka”, która gdy przyjeżdża na spotkania, są to wielkie wydarzenia. Można nie czytać Hanny Greń, ale spotkania z nią są niesamowite. Jej energia, pozytywne nastawienie do życia, humor zapadają w pamięć. To są jedne z weselszych spotkań. Gdy wydaje książkę, od razu przysyła nam egzemplarz z autografem. To autorka, która pozwoliła się wkręcić w nasz Dziecięcy Klub Czytelniczy, na którym opowiadała różne kryminalne ciekawostki. Jeśli chodzi o pisarzy nieżyjących, dookoła których krąży jakaś myśl, to niedawno mieliśmy spotkanie z Magdaleną Grzebałkowską, która opowiadała o pisanej przez siebie biografii Marii Konopnickiej, która okresami bywała mieszkanką Wisły i miała otrzymać tutaj specjalnie wybudowany dla niej dom. Jestem ciekawa tej książki, jak ona wyjdzie, czy Wisła się w tej biografii pojawi, a jeśli tak, to w jaki sposób.

Współcześnie na kartach jakiej literatury pojawia się Wisła?

Miłe wiślańskie fragmenty przynosi Agata Romaniuk i jej „Kocia Szajka”. Jedna część dzieje się Wiśle. Kocica łamie ogon na Skolnitym, przychodzi do biblioteki, gdzie panie bibliotekarki bandażują go na linijce. Zdarza się, że przychodzą dzieci i pytają, czy jest dyrektorka biblioteki Rozalka Maj. Muszę wtedy powiedzieć, że Rozalka Maj to ja. To znaczy, że jest to dla nich ważne. Są więc wiślańskie tropy w literaturze, jest nawet

biblioteka. Jest tych tropów zresztą wiele więcej, bo Wisła miała zawsze szczęście do literatury i literatów.

Czy literatura jest dobrym kierunkiem promocji i wizerunku Wisły?

Jako bibliotekarka oczywiście odpowiem, że tak, zwłaszcza że to są prawdziwe tropy. Zdarza się przecież, że u autora zamawia się zawarcie jakiegoś miasta czy innego miejsca na kartach swojej książki i na tym buduje się promocyjny sztuczny twór. Mieć jednak coś takiego jak „Pilch”, to wręcz obowiązkiem jest zaopiekować się pamięcią o tym. Wierzę w sens literatury i myślę, że ona nas uratuje. Przywraca nam dużo humanizmu, więc jak najbardziej to ważny krok.

Była wcześniej mowa o modzie. Którzy autorzy są popularni w bibliotece w Wiśle?

Mocno „siedzi” Remigiusz Mróz, wysoko stoją ogólnie kryminały i część biograficzna czy reporterska. Po to czytelnicy sięgają chętniej niż po beletrystykę i literaturę beletryzowaną. Lubią też serie, a więc jak książka ma kontynuację. To tendencja i u dorosłych, i u dzieci. Wśród młodzieży wspaniale mają się komiksy, czytają je osoby z podstawówki i z liceum, w związku z tym i my szczególnie w nie inwestujemy.

Jakie komiksy są teraz na bibliotecznym topie?

Wszystkie „mangowe” rzeczy, „Ania z Zielonego Wzgórza” w wersji komiksowej. Wiele gustów ten gatunek ucieszy.

Podobno macie spotkania najaktywniejszych czytelników?

Mamy kategorie: najbardziej rozczytani dorośli, dzieci, a od kilku lat też rodziny. Wśród młodszych są też podziały na grupy wiekowe. Co ciekawe, najmłodszy ostatni laureat to dwulatek, którego rodzice tak wiele dla niego wypożyczali, że teraz Antek odbierał nagrodę. Taki rozmiłowany w książeczkach, dzięki rodzicom, a chyba głównie dzięki babci, która dba o to, żeby dużo ich do niego trafiało. Wśród dorosłych znacznie aktywniejsze są kobiety. Mężczyźni wyraźnie mniej wypożyczają.

Czy to duża różnica między płciami?

Kilkukrotna. Panowie powinni podbić ambicje i ruszyć do bibliotek, bo to wielka dysproporcja.

To powszechny trend czy typowy tylko dla Wisły?

Powszechny. Dużo jest chłopców z podstawówek, czy też chłopaków w wieku licealnym pożyczających komiksy, ale jednak wśród starszej grupy to już zdecydowanie panie. No, chyba że panie pożyczają, a panowie po cichu czytają ich książki, bo tego nie jesteśmy w stanie już sprawdzić. Nie mamy dojścia.

Ile osób korzysta z Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Śniegonia w Wiśle?

To 1400 osób, które w ciągu roku wypożyczyły przynajmniej jedną książkę, a ogólnie to 1700. Do tego trzeba doliczyć rzeszę osób,

które nie są czytelnikami, ale są uczestnikami różnych wydarzeń i spotkań.

Są jakieś tendencje - tych osób przybywa czy to stała liczba?

Jest wzrost i w skali ogólnopolskiej widać taką tendencję, szczególnie w tym roku. Zawsze biblioteki leciały na łeb, na szyję. Po latach kiepskich wyników natomiast, od pandemii, zaczyna się mocna odbudowa czytelnictwa, również w Wiśle. W rankingach województwa śląskiego jesteśmy na drugim miejscu jeśli chodzi o czytelnictwo.

A finansowo jak stoicie?

Ostatnie lata są, tak jak dla wszystkich, trudniejsze jak chodzi o koszty mediów, wszyscy tego doświadczamy. Dla mnie priorytetem jest troska o zespół i troska o księgozbiór. Biblioteki mocno stoją nowościami i nie wyobrażam sobie rezygnowania z ich zakupów. Patrzymy jednak uważnie w budżet i przyglądamy się po trzy razy każdej wydawanej złotówce. Nie jest to jednak doświadczenie tylko nasze, ale w zasadzie wszystkich. Trzeba jednak zaznaczyć, że mamy duże zrozumienie u władz Wisły. Nie zdarzyło się dotąd, żebyśmy zostali sami z jakimiś trudnościami. Mam nadzieję, że jest to coś, co się utrzyma i w tej kadencji pana burmistrza. Do tej pory mogliśmy liczyć na duże wsparcie.

Wydaje się, że mocnym atutem wiślańskiej biblioteki jest jej budynek: „klimatyczny”, z historią i położony w centralnym punkcie miasta.

Przestrzeń naszej biblioteki jest wielkim darem. To pole, na którym możemy robić bardzo wiele rzeczy, oprócz działalności zasadniczej. Jesteśmy też w centralnym punkcie miasta, a to bardzo ważne. Mamy duży obiekt, ale trzeba też pamiętać, że nie mamy filii, a tylko centralę. Jesteśmy w centrum miasta, w zabytkowym budynku, jesteśmy blisko parku i rzeki, mamy wiele metrów kwadratowych, bardzo to doceniam.

Pożyczają się coś innego niż książki?

Bardzo dużo osób wypożycza audiobooki. To zarówno dzieci, jak i dorośli. Mamy też stanowiska, przy których można ich odsłuchać. Mamy też opcję kodów legimi, jeśli ktoś korzysta z czytnika. Mamy gry planszowe i rozbudowujemy ich zbiory bo ludzie bardzo lubią grać. Wypożyczamy też gry do domu. Mamy również dwa stanowiska przeznaczone do korzystania z „Academiki” - Ogólnopolskiej Biblioteki Cyfrowej dla naukowców. Podsumowując ten wątek, myślę, że popularność gier czy audiobooków w dalszej perspektywie przełoży się na czytelnictwo. Te osoby sięgną i po książki. Poza tym nie rezygnujemy z czasopism. Taki ruch wspiera rynek wydawniczy, a są dobre tytuły, które warto, żeby się ukazywały, nie przestały być czytane w wersji papierowej. Mamy 24 tytuły w sumie w ofercie.

Wasza biblioteka słynie też z licznych wydarzeń. Co je łączy?

Ich koncepcja jest taka, że królową wydarzenia zawsze jest książka. Jeśli nawet są to warsztaty, na przykład kulinarne, to

inspirowane są książką. Chętnie zapraszam autorów książek, bo mamy dwa kluby książkowe dyskusyjne, dla dorosłych i dla dzieci oraz klub gier planszowych i klub modelarski. Wiele wskazówek w tej kwestii dostajemy też od czytelników. Jesteśmy otwarci na ich propozycje, a nawet prowadzenie przez nich spotkań.

Któreś z nich szczególnie Pani zapamiętała?

Ja ciągle jestem pod wrażeniem marcowej konferencji naukowej, poświęconej szeroko rozumianej opowieści, którą zorganizowaliśmy w partnerstwie z Uniwersytetem Śląskim. Dla mnie było to szczególnie ważne wydarzenie, które procentuje wieloma dalszymi działaniami. To była konferencja naukowa, ale też miejsce dla wiślańskich uczniów, którzy brali udział w spotkaniu z prof. Michałem Rusinkiem. Dlatego chcę i lubię prowadzić bibliotekę, chcę żeby łączyła ludzi, chcę zapraszać do dyskusji różnych odbiorców. Podczas tego dnia wszystko było opowieścią. Nawet catering, który przygotowywała Anna Maksymowicz, był opowieścią, bo pierwszego dnia jedliśmy według menu z podróży Marii Konopnickiej, a drugiego według opowieści jej babci, szefowej kuchni, ocalałej z Getta Łódzkiego - kosztowaliśmy „Kuchni czasu kryzysu”.

Mówiła Pani, że nie pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego. Co było powodem sprowadzenia się?

Pochodzę z Łodzi, od 10 lat mieszkam w Cieszynie. Zachwyciłam się najpierw Cieszynem. Zakochałam się w jego klimacie. To był czas w życiu, kiedy mogłam sobie pozwolić na taką zmianę, mimo że do Łodzi wciąż mam sentyment i uważam, że jestem właśnie z Łodzi. Trochę za nią tęsknię, więc jest to pewne rozdarcie. Uwielbiam Cieszyn, myślę że to wyjątkowe miejsce. Ja jestem typem „kundla”, który chodzi i w wielu miejscach się zakochuje i myśli, że właśnie tam warto spróbować mieszkać. Na podobnej zasadzie uwielbiam Podlasie, gdzie jeżdżę od wielu lat. Uważam, że Cieszyn jest świetnym miejscem do życia, kompaktowym, łatwym do ogarnięcia, którym cały czas można się zachwycać. Mimo wielu lat kontaktu, mam dla niego wciąż wiele czułości. Decyzja o zamieszkaniu w nim była nonszalancka, ale myślę, że dobra.

Dziękuję za rozmowę.